

## TORUŃ CZY GDAŃSK?

*(Rzecz o uniwersytecie pomorskim)*

Pragnę poruszyć sprawę w „Przeglądzie Zachodnim” już podniesioną, mianowicie sprawę utworzenia uniwersytetu w Gdańsku. Godzę się najzupełniej z wywodami dyr. M. Pelczara, iż Gdańsk stać się powinien „w niedalekiej przyszłości potężnym i ważnym ośrodkiem polskiej myśli naukowej”. W wyniku tego ze wszech miar słusznego stanowiska stać się Gdańsk winien miastem uniwersyteckim.

Stworzenie uniwersytetu w Gdańsku uważam wręcz za konieczność państwową. Jedynie uniwersytet utworzony w Gdańsku może się zająć pracą badawczą w dziedzinie tak doniosłej dla całego państwa tematyki morskiej i pomorskiej. Chcąc się stać narodem morskim, trzeba się z morzem oswoić pod każdym względem, trzeba się do niego zbliżyć, jego tajemnice do głębi przeniknąć. Chcąc się nad morzem ustalić, trzeba się zróść z wybrzeżem, z jego przyrodą, z jego ludem od wieków na nim osiadłym, trzeba zająć się gorąco ludnością, co dopiero na nim osiedzie, trzeba to wybrzeże i jego mieszkańców z resztą Polski najściślej związać. Tego tak ważnego zadania bez zorganizowanej współpracy kół naukowych wypełnić się nie da. Nie wykona go żaden z uniwersytetów naszych z dala od morza położony, żaden przygodny zespół badaczy, z których jeden, dajmy na to, pracuje w Poznaniu, drugi w Krakowie, a trzeci w Toruniu. Do wypełnienia tego zadania trzeba powołać do życia osobny ośrodek badawczy, a może nim być tylko, jeśli rzecz chcemy poważnie traktować, uniwersytet w Gdańsku, jego zakłady przyrodnicze, prawnicze i humanistyczne, wielka naukowa kuźnia a równocześnie najwyższa pomorska uczelnia, która przygotowuje kadry fachowców zdolnych do prowadzenia w przyszłości prac, jakie niebawem podjąć się będzie musiało.

Z artykułu dyr. Pelczara widać, iż uniwersytet w Gdańsku ma już poniekąd grunt przygotowany. Z tym wszystkim trzeba sobie jasno zdać sprawę z trudności, na jakie stworzenie uniwersytetu w Gdańsku napotka. Bodaj że największą z nich wyda się faktyczny brak odpowiednio przygotowanych do objęcia katedr i innych stanowisk w nowym uniwersytecie sił naukowych. Trudności te wszakże da się stosunkowo łatwo pokonać, przenosząc w chwili właściwej Uniwersytet Mikołaja Kopernika z Torunia do Gdańska.

W zmienionych warunkach naszego bytu państwowego umieszczenie uniwersytetu pomorskiego w Toruniu niewiele miało uzasadnienia. Stolicą Pomorza Toruń być przestał i znalazł się nagle na uboczu w roli małego miasta prowincjonalnego. W życiu politycznym, gospodarczym czy kulturalnym Polski nigdy większej roli nie odgrywał. Zbyt jest blisko wreszcie Poznania, Łodzi i Warszawy oraz ich uniwersytetów, by fakt ten na uniwersytecie toruńskim nie miał się niekorzystnie odbić. Pod każdym względem Gdańsk góruje nad Toruniem. Dopiero uniwersytet gdański będzie naprawdę uniwersytetem pomorskim, na całe Pomorze promieniującym, z całego Pomorza, od Szczecina po granicę rosyjską, młodzież do siebie przyciągającym. Dopiero uniwersytet gdański będzie mógł wykonać te zadania naukowe, o których wyżej najkrócej wspomniałem, a które ze względu na interes państwa bez zwlekania muszą być wykonane.

Za przeniesieniem Uniwersytetu Mikołaja Kopernika z Torunia do Gdańska przemawia jeszcze jedna okoliczność: całkowity brak zrozumienia potrzeb uniwersytetu ze strony toruńskiego społeczeństwa, a zwłaszcza zarządu miasta, całkowita obojętność na losy tego uniwersytetu oraz na każdym



kroku okazywana mu niechęć. Dość powiedzieć, że dotąd Uniwersytet nie ma gmachu na bibliotekę uniwersytecką. Istniał projekt oddania na ten cel starego ratusza, potem, aby utrudnić jej instalację, już tylko jego części. Mówiło się także o tzw. dworze Artusa. Od szeregu miesięcy toczą się, albo nie toczą, na ten temat rokowania z zarządem miejskim, które jakoś żadnego rezultatu nie przynoszą. A w mieście uniwersyteckim biblioteki uniwersyteckiej właściwie nie ma. Pomieszczona kątem w Książnicy Miejskiej nie może spełnić swego zadania, nie może ułatwić pracy po prostu z braku miejsca, ani młodzieży, ani profesorom czy asystentom.

Weźmy inną, ostatecznie także nieblahą sprawę. Większość pracowników Uniwersytetu dotąd nie otrzymała mieszkań, choć tych mieszkań było do woli. Cóż, kiedy zarząd miasta Torunia niełaskaw na pracowników naukowych. Tym to dziwniejsze, iż na jego czele stoi pracownik oświatowy, nauczyciel jednej z tutejszych szkół powszechnych. W rezultacie mają w Toruniu porządne mieszkania nawet volksdeutsche, tylko profesorowie i asystenci uniwersytetu gnieźdzą się z rodzinami nieraz w nędznych podnajętych pokojach. Przeważnie bez mebli (repatrianci ze Wschodu), sypiają na podłodze lub przykach z desek skleconych, placąc zdrowiem własnym i swoich najbliższych. Oplakane warunki toruńskiego bytowania pozbawiły już kulturę polską jednego z najwybitniejszych naszych rzeźbiarzy. Mam na myśli przedwcześnie zmarłego Henryka Kunę, profesora Wydziału Sztuk Pięknych U. M. K. Inny z profesorów, ciężko się wskutek złych warunków mieszkaniowych rozchorował, od miesięcy nie opuszcza łóżka. Dziecko jednego z adiunktów, z tych samych powodów, straciwszy zdrowie, walczy ze śmiercią w szpitalu. I dzieje się to nie ku chwale zresztą sprawców tego stanu rzeczy.

Tymczasem, pomimo wszystko, uniwersytet działa. Czynnych jest już obecnie na 4 wydziałach 77 katedr, 131 profesorów i innych sił naukowych. Ponad 1600 studentów z całej Polski i szczerym a ujmującym zapalem słucha wykładów i gorliwy bierze udział w ćwiczeniach. Cyfra ponad 1600 studentów jest liczbą olbrzymią, gdy się zważy, że uniwersytet z opóźnieniem zaczął pracę i że nie posiada wydziału medycznego ani równie dziś popularnego studium farmaceutycznego. Należy się liczyć, że z nowym rokiem akademickim liczba studentów znacznie wzrośnie, ale też i z tym się liczyć wypada, że się skurczą szeregi grona nauczycielskiego w Uniwersytecie toruńskim. Znosi się bowiem na exodus pracowników naukowych mających możliwość pracy w innych ośrodkach uniwersyteckich. Z wielką szkodą Pomorza, które uniwersytetu potrzebuje. Skutkiem fatalnych warunków bytowania kilku profesorów i asystentów już odeszło gdzie indziej. Z winy czynników miejscowych w samym zaraniu istnienia został podcięty rozwój Uniwersytetu toruńskiego. Lepsze warunki znaleźć on powinien w Gdańsku w oparciu o ludzi i instytucje, które pojmują, czym jest uniwersytet i jakie jest jego znaczenie w życiu nowoczesnego państwa, które rozumieją tę elementarną prawdę, że bez profesorów i asystentów nie może być uniwersytetu.

Jasną jest rzeczą, że ewentualne przeniesienie uniwersytetu z Torunia do Gdańska nie może się dokonać dziś, ani nawet w tym roku, wobec zniszczenia, jakim Gdańsk podległ. Już teraz wszakże trzeba w planach odbudowy miasta przewidzieć, gdzie ma powstać dzielnica uniwersytecka, już teraz trzeba pomyśleć o kredytach, które ułatwią jej urządzenie. W miarę postępu prac przygotowawczych może się uniwersytet, obecnie toruński, stopniowo, wydziałami przenosić nad Bałtyk. Najpierw pójsć może wydział matematycz-



no-przyrodniczy, któremu istnienie w Gdańsku politechniki i akademii medycznej bardzo ułatwi rozpoczęcie pracy na nowym terenie, za nim następnie podążyć mogą wydziały prawno-ekonomiczny, humanistyczny i sztuk pięk-

nych. Pobyt w Toruniu należy traktować jako okres przejściowy. Przyszłość Uniwersytetu Mikołaja Kopernika leży w Gdańsku.

*Witold Taszycki*

## I TORUN I GDANSK I SZCZECIN

Zabieram głos w sprawie poruszonej przez prof. Taszyckiego; zabieram z uwagi na współpracę, jaka układała się w minionym dwudziestoleciu niepodległości pomiędzy środowiskami naukowymi toruńskim i poznańskim.

Należy najpierw stwierdzić, że w okresie rządów pruskich w Wielkopolsce i na Pomorzu Toruń był niewygasłym ogniskiem polskiej myśli naukowej. Chlubną kartę w dziejach tej myśli zapisało Towarzystwo Naukowe w Toruniu. Poważną rolę odgrywało w nim duchowieństwo, które jedynie w tej dzielnicy miało jakie takie warunki pracy umysłowej. Z nieżyjących dość wspomnieć ks. Kujota i zamężonego prezesa Towarzystwa, ks. Mańkowskiego, z żyjących — ks. Czaplewskiego, obecnego prezesa Towarzystwa.

We wspomnianym dwudziestoleciu Towarzystwo Naukowe nader bujnie rozwinęło swoją działalność. Przyczynił się do tego i zmarły z wyczerpania we wrześniu 1941 r. śp. dyr. Biblioteki Miejskiej im. Mikołaja Kopernika Zygmunt Mocarski, sekretarz generalny Towarzystwa Naukowego.

Śp. Mocarski to jakby prekursor tych uczonych wileńskich, którzy obecnie znaleźli się w Toruniu. Rodem z Litwy Kowieńskiej, zakorzenił się mocno w tym mieście i na Pomorzu znalazł jakby swoją drugą ojczyznę. On organizował księżnicę im. Kopernika jako podbudowę przyszłej Biblioteki Uniwersyteckiej. Egzemplarze wymienne wydawnictw Towarzystwa Naukowego u-

możliwiały gromadzenie czasopism obcych i polskich pod kątem widzenia potrzeb przyszłej wszechnicy.

Myśl o uniwersytecie w Toruniu nie urodziła się więc dopiero w r. 1945. W roku tym zrealizowano to, co kielkoma od setek lat.

Do tej dobroczynnej tradycji należy więc świadomie nawiązać. Wiele nieporozumień wynika z tego, że o tym po prostu się nie wie. Dlatego należy to przypomnieć. Zapewne wszystko poszłoby gładziej, gdyby żyli ludzie, którzy organizowali życie umysłowe Torunia w minionym dwudziestoleciu, ale przywoławszy na pamięć te fakty, można nawiązać do tak pięknej tradycji i tchnąć nowego ducha w poczynania uniwersyteckie w Toruniu.

Trudności, o których pisze prof. Taszycki, są dotkliwie, nieznośne, drażniące i irytujące, ale przemagalne. W tej dziedzinie należy przypomnieć, że Toruń jest miastem nie zniszczonym, a Gdańsk jest niestety gruntownie zniszczony. Szanse ulokowania pełnej uczelni w tak zniszczonym mieście byłoby zapewne niewielkie.

Uniwersytet zaś nie jest instytucją wędrowną. Skoro powstał w Toruniu w nawiązaniu do miejscowych tradycji kulturalnych, winien w Toruniu zakorzenić się i w Toruniu pozostać. Będzie ten uniwersytet uczelnią, która zasięgiem swym oddziała nie tylko na Pomorze i Kujawy, ale i na obszar b. Prus Wschodnich. Naturalna opieka nad dzielnicą pruską należy w tej chwili w